

Mariusz Jankowski, Jan Zenkner

Twarzystwo Przyjaciół Stargardu

Stargardia

Tom I, 2001

Przybliżanie Pomorza

1. W poszukiwaniu remedium na złe skutki globalizacji. Bogactwo w różnorodności

Postępująca w skali świata unifikacja, niesie ze sobą zarówno pozytywne, jak i negatywne skutki. Pozytywy to próby propagowania właściwych standardów zachowań, zwiększanie wrażliwości społeczności ludzkiej na cierpienia i zło dziejące się nawet bardzo daleko, w sferze gospodarczej - (nie wchodząc w niuanse i szczegóły) zwiększenie światowej wydajności pracy.

Minusy są jednak dotkliwe. W naszej globalnej wiosce pogłębia się podział na biednych i bogatych. W szybko rozwijającym się świecie są wielkie obszary przerażającej nędzy. Nie mniej groźne są jednak skutki globalizacji w sferze duchowej człowieka. „Zglajszachtowanie” oferty kulturalnej prowadzi do zatracania tego, co jest na Ziemi bardzo cenne, a mianowicie bogactwa różnorodności kulturowej. Skutkuje też alienacją człowieka od jego korzeni i środowiska kulturowego, czyniąc go obojętnym na to, co się wokół niego, w tej sferze, dzieje. Z jednej strony, dzięki poznawaniu przez media światów o innych kulturach i odmiennych wartościach, zwiększa się tolerancja dla inności. Z drugiej zaś człowiek, któremu nachalnie i atrakcyjnie podano papkę kulturową z innego kręgu cywilizacyjnego, traci poczucie rzeczywistości, obniża wartość swego otoczenia i w efekcie trwa we frustrującym oderwaniu od niego.

Żyjemy w okresie dominacji kultury amerykańskiej. Przeciętny Polak spędził wiele godzin przed telewizorem, przeżywając z bohaterami filmu wydarzenia wojny secesyjnej, za to widział najwyżej jeden lub dwa filmy o, rozgrywającym się w tym samym czasie, powstaniu styczniowym. Europejczyk, dzięki telewizji i kinu, doskonale poznał różnorodne aspekty historii amerykańskiej. Natomiast ilość obejrzanych przez niego obrazów filmowych z historii Europy, jest odwrotnie proporcjonalna do bogactwa i barwności jej dziejów.

Ten problem dostrzeżono już na Zachodzie. Podjęto różnorodne działania na rzecz wydobywania na nowo i podkreślenia swojej atrakcyjności kulturalnej. Zaslugi Starego Kontynentu w tworzeniu dorobku myśli i kultury ludzkiej są największe. Mimo wspólnych: helleńsko-romańskich i chrześcijańskich źródeł istniała duża różnorodność kulturalna w obrębie kontynentu, jak i zdolność przyswajania wpływów zewnętrznych. W europejskim tyglu idei ukształtowało się to, co w myśli humanistycznej najlepsze. Nie obyło się naturalnie bez tragicznych w skutkach zbłądzeń na manowce.

Obecnie trwa proces jednoczenia się krajów europejskich. Bogactwem Europy jest jej różnorodność kulturowa. By zachować pożytki z niej płynące, niezbędne jest wydobywanie i podkreślanie indywidualnych cech i znaczenia poszczególnych jej części składowych, tj. krajów i regionów.

Bogactwo tkwiące w kulturze poszczególnych regionów można by porównać do kodu genetycznego charakterystycznego dla danego gatunku. Manipulacje w tym kodzie mogą prowadzić do zwyrodnienia gatunków, ale jednocześnie naturalna ewolucyjna zmiana genotypu może dawać nowe, doskonalsze jakości. Dana informacja genetyczna jest niepowtarzalna i niezwykle cenna. Dlatego biolodzy kładą tak ogromny nacisk na zachowanie zamierających gatunków, by nie utracić raz na zawsze potencji twórczej zawartej w informacji niesionej przez geny.

Tak jest też z kulturą i jej różnorodnością. Zawarty w niej przekaz społeczny jest w nowych czasach i warunkach ciągle weryfikowany, zmieniany i przekazywany dalej następnym pokoleniom. Ważne jest, by tak jak w przypadku unikalnej informacji biologicznej, nie były gubione wartości spuścizny kulturowej. By trwało i nie było tracone to, co w kulturze danego kręgu było cenne. Trudno jest arbitralnie stwierdzić, co jest przydatne, a co bezużyteczne. Elementy ze sfery kultury w różnych warunkach nabierają innego znaczenia, tak jak się to dzieje w przypadku cech biologicznych. Dziś uśpione - jutro mogą, w postępie ludzkości, znaczyć wiele.

Spółeczeństwo danego regionu ma być strażnikiem i depozytariuszem tego przesłania kulturalnego przeszłych pokoleń. Ma ono tworzyć wraz z innymi, różnorodnymi regionami, bogactwo cywilizacyjne Europy. Jest to też sposób na silniejsze zakorzenienie się w swoim otoczeniu i samoobrona przed tymi skutkami globalizacji, które są złe.

2. Regionalizm, czyli ojczyzna - swojszczyzna

Praktycznie prawie całe życie dorosłych Polaków przebiegało w czasach, kiedy nie było sprzyjających warunków do funkcjonowania tzw. społeczeństwa obywatelskiego. Pamiętamy: nadmierną centralizację wszelkich decyzji, ściśle hierarchiczne podporządkowania, odpodmiotowienie obywatela i lokalnych społeczności. Owszem powstawały różnorodne organizacje społeczne i stowarzyszenia, jednak ich działalność była reglamentowana, sterowana i, w wielu wypadkach, fasadowa. Nie pomniejsza to zasług dużej liczby działaczy tych organizacji, którzy nawet wtedy potrafili robić naprawdę wielkie rzeczy. Nasylenie naszego kraju wszelkiego typu organizacjami pozarządowymi jest wielokrotnie niższe, niż w Europie Zachodniej. I to mimo skokowego wzrostu ich liczby w ostatnich latach. Powoli społeczeństwo polskie dostrzega duże możliwości tkwiące w tej sferze życia społecznego. Choć nadal w umysłach nas - obywateli, jak też w rozumowaniu władz państwowych i samorządowych, widać pozostałości z lat sprzed przełomu politycznego.

Ruch regionalny potrzebny jest między innymi po to, by patrzeć na życie swej

lokalnej społeczności w nieco innej perspektywie, niż czynią to politycy, którzy przede wszystkim borykają się z problemami dnia dzisiejszego. To silne przytłoczenie chwilą bieżącą nie pozwala na ujrzenie wielu spraw z innych punktów widzenia.

Stowarzyszenia powołane przez miłośników różnych ziem, cechuje z reguły silniejsze odczuwanie związku ze swą małą ojczyzną i większa wrażliwość na sygnały płynące z otoczenia. Czynniki emocjonalny, jaki stoi u podstaw działania regionalistów, jest cennym wzmocnieniem determinacji w ich działaniu na rzecz swojej społeczności. Ich zapał i przywiązanie do własnego środowiska promieniuje na innych, a to już może przynieść wymierne skutki społeczne.

Przeróżający jest spadek zainteresowania kulturą w wydaniu innym, niż telewizyjno - globalne (i to te z niższej półki). Przy okazji, zainteresowanie własnym regionem jest minimalne. Skutkiem jest odwrócenie się ludzi od swego najbliższego otoczenia, nie mówiąc już o braku aktywnego uczestnictwie w kulturze swego środowiska. Rozwój regionalizmu może przyczynić się do odwrócenia tej tendencji.

Przedstawienie innym własnej, regionalnej odrębności kulturowej może przyczynić się także do zwiększenia zaciekania regionem i podniesienia jego atrakcyjności turystycznej. Jedziemy wszak tam, gdzie spodziewamy się zastania czegoś innego, niż mamy u siebie.

3. Polska mozaika - regiony polskie

Wyodrębnienie się regionów na terenie dzisiejszej Polski, korzeniami swymi sięga wczesnego średniowiecza. Poszczególne ziemie oddzielone od siebie naturalnymi granicami zamieszkiwały różne, lecz - z wyjątkiem Prusów - blisko spokrewnione ze sobą plemiona słowiańskie. Silne poczucie wspólnych interesów, więzi społeczne i religijne, wpływy sąsiadów oraz lokalny ośrodek władzy - utrwalały odrębności. W okresie wczesnej państwowości, naznaczonej dominacją Polan, różnice - wtedy już dzielnicowe - istniały nadal. Gnieźnieńsko-poznański i krakowski ośrodek władzy pierwszych Piastów, uznawał inność ziem pod swym panowaniem za naturalną.

W swym testamencie Bolesław Krzywousty podzielił terytorium ówczesnej Polski między swych synów. Dzisiejsze nazwy i obszary regionów są identyczne, bądź bardzo zbliżone do mian i kształtów krain, które przypadły poszczególnym Piastowiczom. Późniejszy blisko dwustuletni inny ich żywot polityczny dodatkowo sankcjonował i utrwalał różnice między nimi. Przez dalsze wieki ziemie te zachowywały nadal swą mniejszą lub większą odrębność, w czym pomagała władza centralna - nie mająca w I Rzeczypospolitej nigdy charakteru absolutnego. Zabory pogłębiły istniejące różnice i dodały nowe - nienaturalne. Stąd też jednym z podstawowych wyzwań stojących przed odrodzoną Polską, było doprowadzenie do scalenia wcześniej rozdartych połaci kraju. Po II wojnie Polska - państwo w zasadzie jednonarodowe, znalazła się w nowych granicach i trzeba było jak najszybciej asymilować przyłączone ziemie. Początkowo nowa sytuacja wymagała konsolidacji społeczeństwa i zacieraną różnic regionalnych, traktując je jednocześnie jako archaizm i przeszkodę w realizacji wspólnych celów.

Miejsce regionalizmów, nie mieszczących się w ramach ideologii, było w skansenie lub cepelii.

4. Świadomość pomorska

Od kilkudziesięciu lat Pomorze Zachodnie jest polskie. Wcześniej nasz region był w granicach administracyjnych Polski krótko i dawno. Stawało się to w wyniku podbojów. Gall Anonim w swej „Kronice polskiej” tak ujął ówczesną specyfikę kontaktów polsko - pomorskich: „(...) Polska (...) ma zaś za sąsiadów (...) od strony Morza (...) amfitrionalnego (...) bardzo dzikie ludy barbarzyńskie pogan (...) Pomorze i Prusy, przeciw którym książę polski usilnie walczy (...) Jednakże ani mieczem nauczania (...) ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić...”

Obecnie, już dla trzeciego pokolenia tu urodzonych Polaków, Pomorze Zachodnie jest małą ojczyzną. Mieszkańcy naszego regionu rzadko jednak myślą i mówią o sobie, jako o Pomorzanach. Większość z nas jest jeszcze ze szczecińskiego bądź koszalińskiego, „światlejsi” zaś z zachodniopomorskiego. Mimo obserwowanej kruchości podziałów administracyjnych, przy jednoczesnej trwałości historycznych granic.

Pomorski regionalizm jest jeszcze w powijkach. Jak w niewielu innych rejonach Polski dają tu o sobie znać wieloletnie - programowe zresztą -zaniechania. „Wykrzywianie” historii tej „odwiecznie piastowskiej ziemi pod okupacją niemiecką” - to dodatkowy nasz tutejszy smaczek. Świadomość pomorska społeczeństwa jest w stadium embrionalnym, a znajomość dziejów regionu mizerna. Czas najwyższy to zmienić, bo zmienić to należy. Choć historia tutejsza, a zwłaszcza świadomość regionalna (ze względów oczywistych), pełna jest rozmaitych raf i zasadzek, w interesie nas wszystkich leży, jak najszybsze uporanie się z tym problemem. Zabiegi ku temu prowadzące, cechować winna subtelna rozważa, płynąca zarówno z rzetelnej wiedzy, jak i ducha tolerancji. Warto się jednak temu poświęcić, gdyż nasze Pomorze nie jest ziemią byle jaką, „poniemiecką” jedynie, o której (po „wyrwaniu się” z niej) trzeba szybko zapomnieć. Dodatkowo świadomość pomorska może zaprocentować w sposób bardzo wymierny. Może ona przykładowo wywołać refleksję u wartościowych dla regionu ludzi, którzy by pozostali tu, na Pomorzu, kierując się nie tylko chłodną kalkulacją ekonomiczną.

Historia Pomorza jest bogata, a miejscami dramatyczna. Może ona zafascynować swą oryginalnością i innością w stosunku do polskich, ale i (w dużym stopniu) niemieckich dziejów. Korzenie historyczne tej ziemi są słowiańskie, rządziła tu rodzima (później zniemczona) dynastia. Wśród mieszkańców z upływem lat coraz wyraźniej dominował (urzędowy) język niemiecki, choć do czasów niemalże nam współczesnych żyli ludzie znający rodzimy, zbliżony do kaszubskiego dialekt. Niezależne do 1637 roku księstwo, otoczone przez dużo potężniejszych sąsiadów, heroicznie - bywało - broniło swej suwerenności. Po śmierci ostatniego Gryfity -

Bogusława XIV miejscowy kronikarz napisał: „Pomorze stało się wdową, która wcześniej była księżną, a obecnie musi służyć innym”. Później władali tą ziemią: Brandenburczycy, Szwedzi, Prusacy, Francuzi... Od 1871 r. do końca II wojny Pomorze leżało w granicach zjednoczonych Niemiec. Nowe systemy rządów, w tym - szczególnie pruski, zmieniły wiele w codziennym życiu mieszkańców naszych ziem. Pomorzanie jednak podkreślali swą odrębność.

Typ gospodarki tutejszej determinowały: nadmorskie położenie, oraz przewaga słabych gleb. Był na Pomorzu okres prosperity, kwitł handel, imponująco rozwijały się miasta - republiki. Dla naszego regionu używa się określenia „wendyjski okręg hanzeatycki”. W tym czasie powstawały - miejscami bardzo wysokiej klasy - budowle gotyckie. Gotyk - jest do dziś architektoniczną wizytówką naszego regionu (tak jak budownictwo szachulcowe, dla wschodnich krańców Pomorza). Niektóre dzieła z tego okresu mogą zadowolić nawet najwybredniejszych. To są fakty, które należy uznać.

W sferze natomiast tożsamości pomorskiej - Pomorzan, czy tej węższej - np. stargardzkiej - stargardzian, jednoznaczności jest już wyraźnie mniej.

W 1945 roku nastąpiło gwałtowne przecięcie ciągłości pokoleniowej mieszkańców naszego regionu. Ziemie te w pełni skolonizowała różna od poprzedniej etnicznie - polska ludność. Brak wielopokoleniowego „zakorzenienia” - to jedna z naszych cech, a zarazem wyzwanie dla nas - Pomorzan. „Triada tożsamościowa”: Polak - Pomorzanie - i na przykład - stargardzianin, u wielu nie brzmi jeszcze harmonijnie. Dodatkowo poważną trudność sprawia nam akceptacja kulturalnej spuścizny niemieckojęzycznych mieszkańców tej ziemi, jako również - naszego dziedzictwa. Podobnie, jak urodzonym tu i mieszkającym od pokoleń - naszym poprzednikom, wciąż ciężko pogodzić się z polskim Stargardem. Są to sprawy bardzo skomplikowane, ale jednocześnie zbyt ważne, aby zostawić je samym sobie. Znacznej wiedzy historycznej oraz wyobraźni wymaga utrzymanie w równowadze naszej polskości i pomorskości zarazem. Procesy dziejowe po prostu... się dzieją. Lepiej zda się rozumieć je i uznać, niżli oceniać. Dodatkowo kresy, ziemie na styku, pogranicza, zawsze rządziły się swoimi, innymi prawami. Stąd też i ich koloryt.

My - Pomorzanie i stargardzianie powinniśmy te procesy choć w zarysie poznać, aby dobrze rozumieć tę ziemię, aby ją tym łatwiej zaakceptować i pokochać - uczuciem świadomym i kreatywnym.

Winniśmy być jednocześnie świadomi, że Pomorzanami byli zarówno, bliscy Kaszubom, słowiańscy mieszkańcy tej ziemi, jak również dzieci i wnuki sprowadzonych przez Barnima I kolonistów niemieckich. Tych samych, którzy stargardzkich Pomorzan - Wendów zepchnęli na peryferyjne: Wik i Kępę, bogacąc się na handlu pomorskim pyrem, czyli pszenicą. Stargardzkimi Pomorzanami byli też: syn hugenockiego, osiemnastowiecznego tkacza, córka pary Żydów pochowanych na Kaukenbergu, wnuczka urzędnika pruskiego... Pomorzanami mienić się mogli również synowie polskich robotników rolnych, korzystających materialnie z ostflugu. Pomorzanami jesteśmy i my - dzieci i wnuki ludzi, których losy rzuciły nad Inę i

Odrę z różnych stron dawnej i obecnej Polski.

Naturalną konsekwencją naszego tu mieszkania jest stałe, często nieświadome, korzystanie z wielowiekowego dorobku naszych, głównie niemieckojęzycznych, pomorskich poprzedników. Zarówno z codziennej, żmudnej ich pracy, jak i artystycznych, wysokich lotów. Depczemy bruki przez nich kładzione, wsiadamy do pociągu na dworcu przez nich wybudowanym, wciąż korzystamy ze stuletniej kanalizacji. Podczas weekendu natomiast, chwalimy się przed krewnymi z Łodzi naszą Kolegiatą, murami i Bramą Młyńską, wyraźnie podkreślając że takich rzeczy u nich w „centrali” nie uświadczą.

Poczucie stargardzkości i pomorskości rozpatrywać należy w bardzo wielu płaszczyznach.

5. Przez Stargard do „pomorskości”

Nasza „świadoma pomorskość” może być zbudowana jedynie na fundamencie znajomości specyfiki tutejszej historii. Bez zrozumienia niepowtarzalności dziejów naszego regionu, „pomorskość” nasza może być jedynie zlepkiem powierzchownych obserwacji oraz zawieszonych w próżni mniemań. Wykład o historii pomorskiej, podobnie jak każdy inny, powinien być należycie i bogato ilustrowany.

Po turystyczne atrakcje ruszamy w Tatry, na Mazury, często za Pireneje, na Balkany czy nawet do Indii. Uważnie studiujemy tamtejsze przewodniki, metodycznie, często wręcz zachłannie, zwiedzamy miejsca godne obejrzenia - „zaliczamy”.

Tymczasem nasze pomorskie perły i perełki, klejnociki i prawdziwe klejnoty, mało znane ogółowi przez co pomijane, błyszczą dla siebie i grupki - głównie miejscowych - miłośników naszego regionu.

Nam - Polakom (w większości) znane są, również narodowe „święte miejsca”: gnieźnieńskie „Wzgórze Lecha”, Wawel, warszawski Zamek, Jasna Góra...

Byliśmy tam - przyznajmy - głównie z wycieczkami klasowymi, w latach szkolnych. Mimo, że z reguły nie ponawialiśmy odwiedzin, miejsca te tkwią w naszej podświadomości, jako symbole polskości, nierozzerwalnie związane z historią i trwaniem narodu.

Kolejne pokolenia Pomorzanie nadal jeżdżą do Krakowa, Ojcowa, Kruszwicy... I tak być powinno.

Lecz ci sami młodzi Pomorzanie powinni odwiedzić również np.: Wolin-Vinetę, kamieńskie Wzgórze Katedralne, zamki książęce w Słupsku i Szczecinie, konkatedrę w Kołobrzegu, czy Stargard - pełną architektonicznych klejnotów, średniowieczną republikę mieszczańską. Dorośli Pomorzanie, podobnie jak i liczni wczasowicze z głębi kraju, często przez nieświadomość, przejeżdżają obok tych miejsc nie wiedząc nawet co tracą.

Konieczna jest przemyślana i wszechstronna promocja Pomorza zarówno wśród innych, jak i nas samych. Naszym zdaniem ważnym elementem tej promocji jest upowszechnienie świadomości o wyjątkowych walorach i klasie stargardzkiego

Starego Miasta. Proponowana przez Towarzystwo Przyjaciół Stargardu organizacja szlaku turystycznego o roboczej nazwie, „ STARGARD - KLEJNOT POMORZA”, powinna wydatnie przysłużyć się owemu celowi.

Dobry, profesjonalnie zorganizowany szlak, to poważne przedsięwzięcie. Wymaga ono szerokiej, prawdziwej współpracy wielu podmiotów gospodarczych i instytucji, władz - od miejskich po regionalne, władarzy obiektów sakralnych, organizacji pozarządowych.

Stargardzka przeszłość jest dziedzictwem nie tylko stargardzian, ale i całego Pomorza.

Stargardzkie Stare Miasto może służyć jako świetna ilustracja wszechstronnego wykładu o historii całego regionu. Na obszarze równym szczecińskiej Starówce lub dwóm poznańskim, znaleźć można -jak nigdzie na Pomorzu Zachodnim- nagromadzenie wysokiej klasy obiektów, dających pogląd o rozwoju przestrzennym, gospodarczym i architektonicznym zarówno Stargardu, jak i przez analogie - innych miast pomorskich.

Unikalny - w skali Pomorza - fakt posiadania przez Stargard portu rzecznego wewnątrz obwarowań (czego skutkiem - jedna z dwóch w Europie brama nad korytem rzeki), jest już ciekawostką samą w sobie. Spichlerz nad Iną, port wewnętrzny oraz średniowieczna stargardzka faktoria w Inoujściu, to dobre przykłady ilustrujące rolę gospodarki morskiej w rozwoju miast pomorskich.

Stargardzkie budowle obronne (swoisty rezerwat w skali kraju): wczesnośredniowieczne, zachowane grodziska, potężne mury z fosami, bramami, bastejami i najokazalszymi basztami miejskimi w Polsce, wały z bastionami, arsenał, odwach - świetnie zilustrują wykład o rozwoju obwarowań miejskich - reakcji na postęp w sztuce prowadzenia wojen (od VIII do XVII w.).

Stargardzkie budowle sakralne: bazylikowa Kolegiata Mariacka (z zespołem plebani) - budowla najwyższej klasy światowej o unikalnych, bezprecedensowych, rozwiązaniach architektonicznych oraz kościół św. Jana - wysokiej klasy trójnawowa, pomorska hala ze strzelistą wieżą, w sposób pełny są w stanie ukazać cechy i kunszt gotyku. Kierunku architektonicznego, który spośród pozostałych, najbliższy jest na Pomorzu najlepszym europejskim wzorcom.

Największy średniowieczny ratusz na Pomorzu oraz kamienice mieszczańskie z wieków od XV do XX w. , stanowią cenne przykłady rozwoju architektury miejskiej.

Zainteresowani, mogą ponadto znaleźć w Stargardzie największy w Polsce średniowieczny krzyż pokutny, oraz ciekawe budowle eklektyczne (głównie neogotyckie) z XIX w., między innymi: monumentalny zespół tzw. „czerwonych koszar”; okazała, wysokiego kunsztu wieżę ciśnień, dwie świątynie św. św. Piotra i Pawła, oraz Świętego Ducha, jak również eksponowany na chicagowskiej wystawie światowej w 1893 roku budynek obecnego I LO. Świetnym uzupełnieniem merytorycznym szlaku są ekspozycje stargardzkiego Muzeum, zaaranżowane w trzech (należących do Muzeum) zabytkowych budynkach. Jak również możliwość spojrzenia na miasto z wysokiej, ponad - trzydziestometrowej baszty, Morze Czerwone.

Już z tego skrótego opisu wynika wyraźnie, że STARGARD jest rzeczywistym KLEJNOTEM POMORZA. Dopracowany w szczegółach i z pietyzmem zrealizowany szlak turystyczny, może przynieść jedynie same korzyści, zarówno odwiedzającym, jak i samym stargardzianom.

Organizacja Szlaku może ponadto stanowi bezpośrednią zachętę do rozwoju hotelarstwa w mieście, w tym rozszerzenia jego oferty o akcenty pomorskie. Szlak może być też świetną inspiracją dla stargardzkich restauratorów (aranżacja wnętrza na karczmę pomorską - było ich tu niegdyś najwięcej na Pomorzu, sięgnięcie do zapomnianych przepisów kulinarnych wraz ze „stylowym” serwowaniem potraw). Byłaby to również okazja do wykazania się własną inicjatywą „nazewniczo - recepturową”. Szlak może stać się pozytywnym wezwaniem do współpracy stargardzkiego środowiska plastycznego ze środowiskiem muzealnym np. przy odtworzeniu metodyki pracy i wzornictwa dawnych rzemiosł, życia codziennego dawnych Pomorzan itp.

Profesjonalne, wszechstronne oznakowanie Szlaku wraz z odnośnymi publikacjami, to kolejne pole do pracy dla wielu. Poglądową wycieczkę po Stargardzie wzbogacą zachowane stargardzkie legendy, opowiadające o poszczególnych budowlach i miejscach.

Oznakowanie i opis Szlaku należy uzupełnić przy omawianiu danego obiektu, o wskazanie analogii i różnic w stosunku do budowli o podobnym przeznaczeniu w innych miastach Pomorza. Będzie to dodatkową zachętą do bardziej wszechstronnego poznawania historycznych skarbów Pomorskiej Ziemi.

Może warto podjąć wyzwanie: „przybliżania Pomorza”, by przeciwdziałać zubożeniu na wartości, które mamy w swoim zasięgu. Wszak przybliżenie sprzyja zakorzenieniu. Nie musi być wszędzie to samo i tak samo. Może nie spełni się wizja, którą przedstawił Ryszard Kapuściński na II Kongresie Kultury Polskiej (Warszawa, grudzień 2000):

„O ile kiedyś Marschall Mac Luhan powiedział: Świat stanie się globalną wioską, to dzisiaj możemy powiedzieć, że w każdej wiosce znajdzie miejsce globalny świat.”